

Wschodnie losy Polaków

Nr dziennika

31.03.19

urodziłam się 25 sierpnia 1929 roku w rodzinie chłopskiej. Rodzice moi posiadali 30 hektarów w gospodarstwo w odległości 35 km od Łomży. Ojciec mój był utowierkiem zdolnym, oczytanym i miał dar pięknej wymowy. Wygłaszał przemówienia na zebraniach i wiecach bez żadnego przygotowania.

Opowiadania jego przeczytanych książek i baśni słuchali wszyscy z otwartymi ustami. Mimo zdolności nie mogli się wykształcić, ponieważ dwóch jego braci na naukę nie miało za co, bo nauka wtedy drogo kosztowała. Jako jeden z mądrzejszych ludzi we wsi był przez kilka lat sołtysem, a następnie wybrano go na wójta. Funkcję tę sprawował kilka lat. To wyróżnianie się ojca wśród innych doprowadziło naszą rodzinę do bogactwa przezycie i tragedii.

W domu naszym było nas: dwoje rodzeństwa, babcia, brat ojca i nas mesioro. Czterech chłopów i dwie dziewczynki.

Wszyscy byli zajęci pracą od świtu do nocy, ponieważ nie było takiej mechanizacji jak dziś. Nigdy nie brak było chleba, ani do chleba w naszym domu.

Zyliśmy spokojnie do wybuchu wojny w 1939 r. Na kilka dni przed wybuchem wojny starych zostało

2) zmobilizowany do wojska w Modlinie.

Ojciec musiał wraz z sekretarzem ratować miemie urząd gminy. Zapakowali co się dało na wóz i uciekali z tym za Wisnę. Tam wszyscy uciekinierzy mieli być bezpieczni. Jak wiemy Niemcy szybko rozprawili się z Polską i rozbili jej armię.

Ojciec i stryjek po miesiącu wrócili cali i zdrowi. Zdawało się że może jakos będziemy żyć.

Niemcy wycofali się z naszych terenów i nie oczekiwanie teren nasz zajęły wojska radzieckie. Sowieci mówili, że przynieli nas oswobodzić. Od i rozpoczęto się oswabianie.

Na początku listopada 1939r zaczęli się oni interesować moim ojcem. Dwa razy w tygodniu musiał on meldować się w NKWD w Jedwabnem. Pewnego dnia po powrocie z NKWD coś radzili z bratem i żoną.

Od tej pory ojciec nasz znikł z horyzontu. Wszyscy we wni mówili, że uciekł on do brata, który mieszkał w Ostrołęce, gdzie przed wojną był kier. szkoły. My dzieci nie wiedziatysimy gdzie on znikł.

On tymczasem był w domu. Całe dni siedział w skrytce, która robił razem z bratem.

W nocy kiedy wszyscy dzieci spały on wychodził z kryjówki, aby stapać świeżego powietrza i porozmawiać z bliskimi co słychać w okolicy.

A w okolicy coraz częściej aresztowano mścizy
i wywożono w głąb ZSRR. Następnie przysta
koły na gajowych.

W naszej wsi było na razie spokojnie, ale mę-
czyźni nie spali w mieszkaniach tylko góhies
w siamie.

Nad~~szedł~~^{esto} noc 13 kwietnia 1940 r. Noc ta była
chłodna. Śnieg lekko przysypał strzechy chat,
ogrody i pola.

O godz. trzeciej nad ranem rozległ się krzyk i
dobijanie się do drzwi naszego domu. Otwierze
szybko! Ojciec z mamą oniemieli z przerażenia
co robić? Ojciec szybko wskoczył do koryjówki
Mama sprawdziła czy wszystko w porządku. Oni
miecierpliwie czekała i dobijają się do drzwi i oknem
wreszcie w niebożony dlatego tak długo nie
otwierają. Mama otwiera drzwi w kuchni i tłum-
maczy, że w ciemnościach sukata sukienki.

Któryś zdenerwowany pchnął ją w kot.

Zapalaj szybko lampę! Będziemy robili rewizję
napewno masz schowaną góhies' broń?

Rozpoznało się penetrowanie wszystkich kątów.

Przewrócili wszystko do góry nogami, ale nic nie
znaleźli. W czasie rewizji wszystkie dzieci zo-
stały zbuczone. Rozpoznał się płacz dzieci i
babci, która ze strachu i choroby zaczęła się
trząść ja w febre.

Wolty i sowieci zaczęli nas upakować, ale to
nie nie pomagało, ponieważ oni wyglądali

groźnie. Mieli czapki z czubkami powąsane tylko nosy było im widać. Uzbrojeni byli w karabiny, na których osadzone były bagnety. Jeden z nich powiada - jest jeszcze ciemno więc zaczekamy do rana, aż się rozwieje, niedli więc, zaczęli sobie coś opowiadać i śmiać się do rozpuku. Z czego nie wiem, ponieważ nie rozumięłam co oni mówili.

Mama tymczasem myśli jak zawiadomić stryjską, który spi w sianie.

Powłada do nich - ja pojedę wydać krowy, bo trzeba dzieciom śniadanie gotować. Nie pojedę przecież głodne do szkoły. A oni mówią - chć do szkoły dzieci nie pojedę, ale krowy możen iść doić. Jeden z nas pojedzie z tobą. I poszli.

Mama zaczęła głośno krzyżeć na krowę, żeby stryjek usłyszał. On przebudził się, patrzy jeszcze ciemno, ale skoro bratowa wstąpiła, to i ją wstąpiła, ponieważ mam wócie obornik.

Ukrął się. Zsunął drabinę ze strychu na ziemię i schodził prosto na sowieta, który pilnował mamy.

Zobowią ze strachu na widok żołnierza. On natomiast nie zwracał na niego uwagi i w dalszym ciągu stał na straży.

Stryjek udał się prosto do domu. Na widok sowietów oniemiał i nogi ugasty się pod nim.

Sołtys powiada - oto jest gospodarz - wot charańo.

Siadaj tu i słuchaj. całą naszą rochinę zabieramy na Sybir. Możecie ze sobą brać co tylko chcecie. całą inwentarz martwy, a co żywe to nasze.

Dobrze powiedziała stryjek - jeśli taka wasza wola to trudno, pojedziemy.

Mama wraca z mlekiem i stryjek jej mówi - bratowo jedziemy na Sybir. Szybko trzeba pakować wszystko, bo oni nie będą długo na nas czekać. Jak poruciła się mama można sobie wyobrazić. Wpadła do pokoju i krzyknęła - dzieci moje kochane zabierają nas na Syberję. Nie sposób wyrazić tego co się wtedy chciało w naszym domu.

Dzieci w wieku 1,5, 4, 6, 8, 10 i 12 lat zaczęły nie płakać i krzyczeć, ale wyci. (Nie wyobrażam sobie co wróciło serce ojca, który to wszystko stworzył, ale być bezradny i nie mógł nam nic pomóc.) Mama odwołała nas trzej - mnie 10 lat, brata 6 i 8 lat i powiedziała: dzieci uciekajcie, co ja z wami wszystkimi zrobię na tej Syberii. Tatus zostaje to wami się zaopiekuje. Najstarszego i dwoje najmłodszych zabieram.

Najpierw wzięli chłopcy, a później ja. Nikt nas nie zwracał uwagi, bo nie przyszło im do głowy, że dzieci od matki uciekają.

Wybiegłam z domu i nie wiem gdzie mam iść. Ale szybko postanowiłam iść do kurzyńców, których kilka rochin mieliśmy we wsi.

Przybiegłam do pierwszych - oni mówią, idź do następnych, następni - idź dalej, bo my się boimy.

Zadyszana i przerażona upadłam do ostatnich, którzy mieszkali na końcu wsi.

Ratujcie mnie! schowajcie! całą naszą rodzinę zabierają na Sybir.

Ciocia powiedziała - rozbiemaj się szybko i opowiadaj co się tam u was stało. W domu był również wyjek po 60-ce i on wyglądał przez okno w kierunku wsi. Zobaczył sowieców idących do nich.

Krzyknął na całą wiosnę - uciekajmy, ruszcie idź! Ja z gotą głową w jednej sukience (bo wrebrowałam się) wybiegłam za stodołę gdzie rozciągały się zarosła obrzyny. Biegłam przed siebie nie wiedząc gdzie. Za mną biegł wyjek, a za nami sowieci strzelając do nas jak do zający. Ja młoda i szybka uciekałam, a wyjeka zastąpili i powieźli na Sybir.

Biegnącą mnie przez obrzyny zobaczyła kuzynka, która odprowadziła naszych chłopców do młynarza mieszkającego na końcu wsi. Zaśpiewała, mnie wolać, bym biegła szybko do niej. Kuzynka zaprowadziła mnie również do młynarza. Siadaliśmy tam chwilę wystraszeni i ośmieleni. Do młynarza przybiegła jego siostra i powiedziała - Co ty też chcesz jechać na Sybir? Toż ich nukają po całej wsi, a ty ich tu trzymasz? Zrozpaczeni ludzie nie wiedzą co mają z nami zrobić, ponieważ sami boją się o swoje rodziny.

Podjęliśmy decyzję schować nas w stercie słomy z
stodolą ich sąsiada.

Wyciągnęto kilka mupków słomy. Wierliśmy w otwór.
Zatoczyli nas mupkami zostawiając okna dopływające
do nas powietrze.

W tym stogu jako zbieckę niechcieliśmy do wieczora. Pla-
kaliśmy i tęskniliśmy nie z zimna, strachu i głodu.
Gdy mrak okulił ziemię zaprowadono nas do kopca,
w którym przechowywano buraki i brukiew. Słychać tam
było chrupanie mysz, których też baliśmy się jak licha.

Późnym wieczorem zabrano nas do kurzynów, gdzie
był już ojciec, który z nimi instalit, gdzie mają nas
odtransportować.

Co chcecie się w domu po naszej ucieczce?

Styżek pakował do worków wszystko co mu wpadło
pod rękę. Widać poszedł w przeciwadło i pakował
żywność. Mama uprosiła sołtysów, żeby zostawili
tesionę w domu, bo ona chora, w drodze może umrzeć i
będą mieli tylko z nią kłopot. Oni zgodzili się. Zosta-
wili babcię i jeszcze mieli zostawić czterolatniego brata,
żeby babci było komu wody podać.

Tymczasem styżek spakowany z grubną nocy
powiada: to ichiemy konie zaprzęgać i będziemy
tadować wszystko na furę. Dobrze, chodź. No i porok
Styżek wyprowadził jednego konia i karał sołtysowi
trzymać go, a sam poszedł po następnego. Jak
poszedł to i nie wrócił. Przez okno w stajni wyskoczył
i zbiegł do kurzynów ukrywając się w siano na
stycielu obory.

jak już wspominałem tej nocy imię przysypał
ziemię, co ułatwiło im dojście za śladem na strych.
Chochili po nim i tłuli bagnietami raz przy razie,
ale jego nie znaleźli.

Wróciwszy zdenerwowani wzięli sprawdzac listę pre-
zencjów. Okazało się, że czterech osoby brakuje. Wtedy
zabrali czteroletniego brata, który miał zostać i
wzięli powieźli ich czworo na nieświatłą, potra-
niewierką tydzień kilometrów od rodzimych stron.
Ja z braćmi ukrywałem się u obcyego ludki.

Każde z nas było u kogo innego. Gdzie
ukrywał się ojciec nie wiedzieliśmy i nie
wiedzieliśmy, aż do wybuchu wojny ra-
chocko-niemieckiej.

W czasie okupacji mieszkaliśmy razem z ojcem
i babcią u swoim domu. W 1944 roku Niemcy
ewakuowali ojca. Zginął on u obozie koncen-
tracyjnym u Buchenwaldzie. Dowiedzieliśmy
się o tym po długich poszukiwaniach przez PCK.
Tego również roku zmarła babcia. My we troje
zostaliśmy same. Ja jako najstarsza musiałam
opiekować się braćmi. Często chochiliśmy obdar-
ci i głochi. Mimo biedy chłopcy chochili na
tajne komplety, które prowadził ciocia. Nauka
ta nie nie kosztowała kuzynów.

Stryjek u 1940 roku chciał przekroczyć granicę
i udać się do brata do u Ostrołce. Na granicy
został schwyty i ośrodkony u więzieniu u Bnei-
ce. Po wejściu Niemców do Brestcia i uwolnieniu
więźniów został razem z wieloma więźniami

xabrany przez Niemców do obozu, we Wronkach.
 W obozie tym był razem z jeńcami rosyjskimi.
 Z głodu i wycieńczenia ludzie w obozie padali
 jak muchy. Góły zostało niewielu Polaków zwolnio-
 no ich do domu. W tym obozie stracił zdrowie.
 Po powrocie często chorował i zmarł.

Na naszym polu w 1944r Niemcy zamordo-
 wali drugiego mojego stryżka, ^{Oskrogli} jak już w po-
 minalam do niego wybrać się w tej wspomnia-
 ny stryżek. Przyjechał on do nas, ponieważ
 tam gestapo chciało go orentować.

Mama na Syberii razem z dziećmi
 wychodowała w ciągu niespełna lat trzydzieści.
 Zmarła głodu, chłodu, chorób i poniewier-
 ki. Jakos dzięki Bogu to wszystko przeżyli
 i w kwietniu 1946 roku w komplecie wrócili
 do domu.

Po niespełna latach ja wyrosłam na panią,
 a i chłopcy też wyrósli. Mama wśród innych
 dzieci nie mogła nas poznać.

Polaty się tej radości. całe dni i wieczory
 opowiadaliśmy sobie nawzajem o swoich
 przeżyciach i cieszyliśmy się z tego, że znowu
 jesteśmy razem z mamą, choć brak nam
 było ojca.

Po powrocie mama postanowiła za wszelką
 cenę nas ucyfrować. Mimo ciężkiej pracy i wielu
 wyńcezeń udało jej się zrealizować swój
 plan.

-10-

Z nesiworga nas - troje na wyjne wykantai-
cenie, dvoje srodnie, a najstarszy brat pod-
starove. On porostat na gospodarstvie, aieby
nonk. rod v tej vsi nie zaginat.

Mama moja zyje v miescie. Ma 85 lat i
cruje vs obodne. Przy roznych okazjach upo-
wrao wnukom i prawnukom o swoich przey-
ciach na sylvine, o neohy, gtoohie i teskenocie
za ziemio, ojcuysto. Oni stuchajz tego jak
boim i nie mogz uwierye jak to mogto
bye, iey nie bylo chleba, mydla, ubrania
i innych neery. To vs im po prostu nie
miesci v gtoowach.

Mama ciagle mowi - chiatki zyicie neresiti-
sie, aby sie nie zarmaty co to gtool, wojna i
siowetwo.